

ELIZABETH M. ANSCOMBE

WOJNA I MORDERSTWO*

STOSOWANIE PRZEMOCY PRZEZ RZĄDZĄCYCH

Ponieważ zawsze znajdują się jacyś złodzieje i oszuści, ludzie dopuszczający się aktów przemocy wobec bliźnich i mordercy oraz ponieważ tam, gdzie brak prawa wspartego odpowiednią siłą, tam zazwyczaj grasują gangi przestępców, a także ponieważ w większości miejsc istnieją prawa wydawane przez ludzi nakazujących stosowanie przemocy w celu egzekwowania prawa od osób, które je łamią – rodzi się pytanie: jakie jest słuszne stanowisko w sprawie wykonywania uprawnień do stosowania środków przymusu przez rządzących oraz działających w ich imieniu urzędników?

Możliwe są dwa stanowiska. Pierwsze głosi, że świat jest po prostu dżunglą, a wykonywanie przez rządzących ich uprawnień do stosowania środków przymusu jest tylko tego przejawem. Zgodnie z kolei z drugim wykonywanie takiego uprawnienia jest nie tylko konieczne, ale i słuszne; dzięki niemu świat jest dżunglą w o wiele mniejszym stopniu, niż przypuszczalnie byłby bez takiego uprawnienia, a zatem w gruncie rzeczy powinniśmy się cieszyć, że takie uprawnienie istnieje, i protestować jedynie tam, gdzie stosuje się je w sposób niesprawiedliwy.

Jest rzeczą nader jasną, że dzięki rządzącym i prawom świat jest w mniejszym stopniu dżunglą oraz że wykonywanie uprawnień do stosowania środków przymusu należy do istoty tych instytucji w ich obecnej postaci – wszystko to jest tak jasne, że prawdopodobnie tylko koncepcje postępu wywodzące się od Tennysona rodzą w ludziach, którzy nie chcą odcinać się od świata, myśl, że mimo wszystko taka przemoc powinna budzić sprzeciw oraz że pewnego dnia w obecnym sys-

ELIZABETH M. ANSCOMBE (18 marca 1919 – 5 stycznia 2001) – brytyjska filozof analityczna, autorka prac z historii filozofii, filozofii umysłu, filozofii działania, logiki filozoficznej, filozofii języka i etyki, wybitna przedstawicielka pewnej odmiany neotomizmu.

* Przekład na podstawie: *War and Murder*, [w:] *The Collected Philosophical Papers of G. E. M. Anscombe*, t. III, Oxford: Oxford University Press 1981, s. 51-61.

temie będziemy mogli obejść się bez niej. Pacyfista zaś to człowiek, który widzi tę idealną drogę, na którą przyszła cywilizacja musi kiedyś wkroczyć, i stara się nią podążać. Jest to ułuda, którą można by uznać za zupełnie oderwaną od rzeczywistości, gdyby nie brzmiała tak bardzo znajomo.

W spokojnym i praworządnym kraju, takim jak Anglia, może nie być od razu jasne, że rządzący muszą zlecać używania przemocy, posuwając się nawet do walki na śmierć i życie z tymi, którzy się jej przeciwstawiają. Krótki namysł pokazuje jednak, że tak właśnie jest. Ci bowiem, którzy przeciwstawiają się sile wspierającej prawo, nie zawsze cofną się przed walką na śmierć i życie, i nie zawsze można ich pokonać bez takiej właśnie, śmiertelnej walki.

A zatem jedynie gdyby przymuszanie opornych przemocą było czymś samym w sobie złym, czymś z istoty złym byłoby również wykonywanie przez rządzących uprawnień do stosowania środków przymusu. Gdyby było to prawdą, występowanie przeciwko takiej koncepcji przez wskazywanie na konieczność i użyteczność wykonywania takich uprawnień do stosowania przymusu, byłoby w istocie jałowe. Koncepcja taka jest jednak niedorzeczna, jeśli nie idzie w parze z teorią głoszącą, że jedynym ocaleniem człowieka jest wycofanie się ze świata; a tak czy inaczej, jest ona fałszywa. Naucza się nas bowiem, że Bóg właśnie przemocą utrzymuje w korbach złą wolę szatana – nie otrzymujemy obrazu Boga, który dopuszczałby wszystko, do czego szatan jest zdolny. Istnieje wprawdzie obiegowa koncepcja, jakoby chrześcijaństwo przyniosło objawienie, że zło zawsze trzeba zwalczać czystą miłością bez żadnej przemocy; przynajmniej to ostatnie jednak jest fałszem, jak pokazują powyższe rozważania. A gdyby nie owo rzekome objawienie, nie mielibyśmy żadnej racji, aby coś takiego twierdzić.

Przeświadczenie, że uprawnienie społeczeństwa do stosowania środków przymusu jest złem, jest bliskie pogładowi, że ciało jest złem, albo że złem jest życie w rodzinie. Wszystkie te rzeczy należą bowiem do obecnej kondycji ludzkiej. Gdyby więc uprawnienie do stosowania siły stanowiło przejaw zła, a nie sprawiedliwy środek do zapobiegania mu, to znaczyłoby to, że natura ludzka jest do cna zepsuta – w taki sposób, jak chrześcijaństwo nigdy nie głosiło. Społeczeństwo jest bowiem czymś zasadniczym dla ludzkiego dobra, a społeczeństwo bez uprawnienia do stosowania środków przymusu jest, ogólnie rzecz biorąc, niemożliwe.

Ta sama władza, która tłumi wewnętrzny sprzeciw, obwieszcza prawa i w miarę możliwości powstrzymuje łamiących je ludzi, musi w równej mierze przeciwstawiać się wrogom zewnętrznym. Zaliczamy do nich nie tylko tych, którzy atakują granice ludności rządzonej przez tę władzę, ale także na przykład piratów i grasujących na drogach rozbójników oraz tych wszystkich ludzi znajdujących się poza ramami rządzonego państwa, których działania w brutalny sposób wy-

rzządzają mu szkodę. Gdy Rzymianie ustanowili swoje panowanie w Galii, ich atak na Brytanię miał poważne uzasadnienie, to stąd bowiem wywodzili się Druidzi, których wychowankowie stanowili prawdziwą plagę w północnej Galii, a których praktyki raziły Rzymian jako *dira immanitas* [„złowroga potworność”]. Poza tym, skoro istnieje coś takiego, jak wspólne dobro ludzkości oraz jawna przeciw niemu zbrodnia, to czy można wątpić w wybitną słuszność postępowania takiego jak tłumienie siłą procederu porwania ludzi w celu handlowania nimi¹, w które rząd brytyjski kierowany przez Palmerstona postanowił się zaangażować? Współczesne pojęcie „agresji”, podobnie jak wiele innych wpływowych pojęć, jest pojęciem błędnym. Dlaczego zadanie pierwszego ciosu w walce miałyby z konieczności być złe? Jedynym pytaniem jest tu, kto ma słuszność (o ile w ogóle ktoś ma).

W tym obszarze jednak ludzka duma, niegodziwość i okrucieństwo są tak częste, że prawdą jest powiedzenie, iż w większości przypadków wojny są zwykłą niegodziwością z obu stron. Tak jak jednostka, cokolwiek zrobi, zwykle będzie uważała, że ma słuszność, a przecież można tu rzeczywiście mieć słuszność, tak też narody zwykle mylnie będą uważać, że mają słuszność – a przecież jakiś naród może rzeczywiście mieć słuszność. Palmerston oczywiście nie miał wątpliwości, prowadząc wojnę opiumową przeciw Chinom, która była czymś iście szatańskim, i handlarzy niewolnikami ścigał z podobną determinacją. A przecież bez wątpienia w sprawie pierwszej był potworem, a w drugiej człowiekiem sprawiedliwym.

Istnieje niebezpieczeństwo, że działania wojenne będą czymś niesprawiedliwym, a życie poświęcone służbie wojskowej będzie życiem złym: „*militia* czy raczej *malitia*” – jak określał to św. Anzelm. To niebezpieczeństwo jest większe aniżeli niebezpieczeństwo (które również istnieje), że służba w szeregach policji będzie się wiązać z niegodziwością. A jest tak z uwagi na charakter działań wojennych – dla dowódców wojskowych i prowadzących wojnę rządów, którzy od swych narodów zbierają pochwały, a nie oskarżenia, działania wojenne dostarczają nadzwyczajnych okazji do niegodziwych, niesprawiedliwych praktyk. Zараzem jest faktem, że życie osoby rządzącej jest z reguły życiem niegodziwym, choć samo to jeszcze nie dowodzi, że sprawowanie władzy jako takie jest niegodziwą aktywnością.

¹ Przepuszczenie, że potrzeba nowoczesnego liberalizmu, aby to odrzucać i potępiać, jest zwykłą ignorancją. W Prawie Mojżeszowym proceder taki jest piętnowany i podlega karze śmierci. Na podstawie tegoż kodeksu zbiegli niewolnicy spośród innych narodów mogli niegdyś uzyskać azyl w Izraelu.

Zasadniczą niegodziwością, stanowiącą pokusę dla uczestników działań wojennych, jest zabijanie niewinnych. Często bowiem można się tego dopuszczać bezkarnie, a nawet zyskać dzięki temu sławę. W różnych miejscach i w różnych czasach postępek ten uznawano powszechnie za naturalny element prowadzenia wojny – dowódca, a zwłaszcza zdobywca, masakruje zatem tysiące ludzi, ponieważ albo przynosi mu to chwałę, albo jest to środek zastraszący, albo też stanowi część jego taktyki.

NIEWINNOŚĆ I PRAWO DO UMYŚLNEGO ZABIJANIA

Trzeba z kolei zastanowić się nad użytym tu pojęciem braku niewinności (*non-innocence*). Niewinność jest pojęciem prawnym. W tym wypadku jednak oskarżony nie jest kimś, kto został ogłoszony winnym w oparciu o istniejący kodeks prawny, który stanowił podstawę w procesie sądowym prowadzonym przez bezstronnego sędziego, i kto w związku z tym staje się celem ataków. Nie ma tu w zasadzie takiej możliwości, wymiar sprawiedliwości jest bowiem czymś, co należy do jakiejś autonomicznej władzy, tymczasem w wypadku wojny – bądź tłumienia zamieszek wewnętrznych przy użyciu przemocy – ta autonomiczna władza sama staje się stroną w rozprawie, a nie podlega już ziemskiej i doczesnej władzy, która mogłaby sądzić w tej sprawie i wypowiedzieć się przeciwko oskarżonemu. Im bardziej stabilne społeczeństwo, tym rzadsze są przypadki, w których autonomiczna władza musi zrobić coś więcej, poza ujęciem i osądzeniem swoich wewnętrznych wrogów. Ale nawet w najbardziej stabilnej społeczności zdarza się, że władza musi walczyć ze swoim wewnętrznym wrogiem na śmierć i życie – tak jak w walce z agresorami zewnętrznymi podczas wojny międzynarodowej. W takich sytuacjach uznanie jej wroga za kogoś, kto nie jest niewinny, nie mogło zostać potwierdzone w procesie sądowym.

Nie znaczy to bynajmniej, że pojęcie niewinności traci w takiej sytuacji zastosowanie. Aby móc uznać ludzi, których ma się zaatakować, za kogoś, kto nie jest niewinny, w rozważanym tutaj sensie, muszą oni angażować się w jakąś obiektywnie niesprawiedliwą praktykę, którą atakujący ma prawo uznać za dotyczącą jego samego; albo też – i jest to przypadek najczęstszy – muszą niesprawiedliwie atakować jego samego. W takim wypadku można ich zaatakować po to, by ich powstrzymać. Można również zaatakować ich linie zaopatrzeniowe i wytwórnie broni. Jednakże ludzie, którzy są dla niego przeszkodą przez samo swoje istnienie i działalność potrzebną do ich własnego utrzymania, jak zbieranie plonów, produkcja ubrań itp. – tacy ludzie są niewinni i napaść na nich bądź czynienie z nich celu ataków dlatego, że ma to pomóc w zwycięstwie, jest mor-

derstwem. Morderstwo bowiem to rozmyślne zabijanie osoby niewinnej, niezależnie od tego, czy samo jest celem, czy też służy jako środek do osiągnięcia jakiegoś dalszego celu.

W normalnych warunkach prawo do atakowania kogoś z myślą o jego zabiciu przysługuje jedynie rządzącym oraz tym, którym rządzący powierzą takie zadanie. Argumentowałam dotąd, że przysługuje ono rządzącym dlatego, że uprawnione do tego władze mogą grozić użyciem przemocy – a groźba ta jest czymś zasadniczym dla istnienia społeczności obywatelskich. Nie powinno się udawać, że rządzący i osoby działające z ich ramienia nie decydują się² na środek polegający na zabijaniu swoich wrogów, kiedy już doszło do walki, którą chcą za wszelką cenę wygrać, a ich wrogowie bronią się do ostatniej kropli krwi. To samo dotyczy również zamieszek wewnętrznych.

Gdy prywatna osoba walczy ze swym wrogiem, nie ma prawa zamierzać go zabić, wyjąwszy sytuacje, w których okoliczności ataku pozwalają uznać tę osobę za działającą w imieniu prawa, a walka posuwa się aż tak daleko. Mówiąc „osoba prywatna”, mam na myśli osobę żyjącą w społeczeństwie; nie mówię tutaj o ludziach żyjących samotnie, poza wszelkim rządem, w oddalonych miejscach, tacy ludzie bowiem nie mogą być ani urzędnikami publicznymi, ani osobami „prywatnymi”. Gdy osoba prywatna, która zabiła inną osobę, powołuje się na działanie w obronie własnej (albo w obronie kogoś innego), musi w sumieniu – nawet jeśli nie z perspektywy prawnej – powoływać się na to, że śmierć ta nie była zamierzona, lecz stanowiła efekt uboczny środków podjętych w celu powstrzymania ataku. Strzelanie z zamiarem zabicia, zastawianie śmiertelnych pułapek czy, powiedzmy, stosowanie trucizny wobec osoby, która zagraża czyjemuś życiu, jest wykluczone. Rozmyślna decyzja spowodowania śmierci w walce stanowi prawo wyłącznie władzy rządzącej i osób działających z jej ramienia. (Nie wnika tu jednak w kwestię słusznego buntu i walki przeciwko władzy uzurpatora.)

Mówiąc, że osoba prywatna nie może zdecydować się na zabicie kogoś, odwołujemy się do zasady „podwójnego skutku”. Zepsucie niekatolickich prądów myślowych polega na jej odrzuceniu, a z kolei prądów katolickich – na jej nadużywaniu. Jak zobaczymy, w obu wypadkach konsekwencje są fatalne. Zasady tej nie uznaje się w prawie angielskim: nie uważa się, by z reguły prawo to różniało przewidziane i zamierzone skutki działania. Jeśli więc zepchnę z urwiska

² Istnieje koncepcja mówiąca, że zgodnie z prawem mogą oni robić to, co robią, nie powinni jednak *zamierzać* zabijać tych, których atakują – koncepcja ta sformułowana w odpowiedni sposób może wydawać się bardzo szlachetna. Jednakże osoba, która potrafi wmówić sobie taki myślowy wykręt, może za jego pomocą wmówić sobie usprawiedliwienie wszystkiego, choćby najbardziej nawet potwornego.

człowieka, który nastaje na moje życie, uznaje się, że jego śmierć została przeze mnie zamierzona, a jednocześnie zamiar ten jest usprawiedliwiony z uwagi na działanie w obronie własnej. Prawnicy jednak bynajmniej nie uznaliby użycia trucizny za coś dającego się usprawiedliwić działaniem w obronie własnej – za takie można uznać jedynie zabicie poprzez działanie o charakterze gwałtownym podjęte w chwili, gdy doznaje się przemocy. Chrześcijańscy teologowie moralni natomiast podtrzymują naukę, że nawet w takim wypadku nie możemy zamierzać zabić napastnika, a jedynie z braku innych sposobów obrony własnej możemy zastosować przemoc, która faktycznie doprowadzi do jego śmierci. Różnica ta bez wątpienia w wielu przypadkach okazuje się bardzo subtelna. Można zapytać: czym może być ów zamiar, skoro da się stwierdzić, że w tym wypadku go nie ma, jeśli nie jedynie życzeniem lub pragnieniem?

Mimo to jednak w innych wypadkach wspomniana różnica jest zupełnie jasna. W sytuacji, gdy zgadzam się raczej pójść do więzienia, niż dopuścić się jakiegoś działania, nikt rozumny nie uzna konsekwencji towarzyszących mojej odmowie – przykładowo: utraty pracy – za zamierzone tylko dlatego, że wiedziałam, iż one nastąpią. Rozróżnienie to jest oczywiste również w wypadku, gdy lekarz przepisuje śmiertelnie chorej osobie środki przeciwbólowe, wiedząc, że mogą one spowodować śmierć pacjenta, jeśli choroba nie uczyni tego wcześniej. Brak tego rozróżnienia doprowadził pewnego angielskiego sędziego do niedorzecznej wypowiedzi, jakoby podanie leku *tak naprawdę* nie było wówczas przyczyną śmierci, mimo że sekcja zwłok wykazała, że było. Każdy jednak wie, że podać lek i podać go z myślą o zabiciu kogoś – to dwie zupełnie różne rzeczy. Zasada podwójnego skutku ma jednak o wiele poważniejsze zastosowania w wypadku działań wojennych, i do tego zagadnienia powrócę w dalszej części rozważań.

WPLYW PACYFIZMU

Pacyfizm pojawił się i funkcjonuje dotąd jako znaczący ruch w krajach anglojęzycznych od czasów I wojny światowej. Mówiąc o pacyfizmie, mam na myśli koncepcję głoszącą, że walka w ramach wojny jest czymś samym w sobie złym, nie zaś tę, która głosi, że czymś złym jest zmuszanie do niej lub że jakaś osoba bądź pewna grupa ludzi może odmówić wzięcia w niej udziału. Pogląd taki uważam za fałszywy z podanych wyżej racji. Obecnie jednak chciałabym rozważyć nadzwyczaj ważne skutki, jakie wiązały się z tą doktryną, jej wpływy są bowiem, jak sądzę, ogromne – znacznie wykraczające poza wpływ, jaki miała ona na własnych zwolenników.

Na początek powinniśmy zauważyć, że właściwym kontekstem pacyfizmu jest pobór i przymusowa służba wojskowa dla wszystkich mężczyzn. Poza obowiązkowym poborem pacyfizm pozostaje czyimś prywatnym poglądem, którego głosiciele będą się trzymać z dala od wojska, nie mając tak czy owak obowiązku wstępować w jego szeregi. Otóż powszechny pobór do wojska z powodów innych niż zupełnie wyjątkowe, tzn. jako unormowany zwyczaj funkcjonujący w większości państw, jest rzeczą na tyle uciążliwą, że sprzeciw wobec niego wzbudza automatycznie pewną dozę szacunku i zrozumienia.

Nie interesuje nas tutaj pacyfizm wyznawany przez jakąś szczególną sektę, która tak czy owak do pewnego stopnia odsuwa się od świata, ale pacyfizm głoszony przez ludzi żyjących w świecie, którzy nie chcą się z niego wycofywać. W wypadku niektórych z nich pacyfizm nie ogranicza się do czysto teoretycznego stanowiska, ponieważ podlegają oni obowiązkowi poboru i w związku z tym są gotowi mu się przeciwstawiać, albo też są w stanie bezpośrednio wywierać wpływ na podlegające temu obowiązkowi osoby.

Ważnym składnikiem takiej formy pacyfizmu jest dominująca dziś wizja chrześcijaństwa. Sentyment do takiej wizji żywią ludzie, którzy nie wyznają wiary chrześcijańskiej, czyli nie wierzą w chrześcijańskie dogmaty wiary, choć są przekonani do pewnej idei, którą biorą za część „prawdziwego chrześcijaństwa”. W związku z tym jest ważne, aby zrozumieć, na czym polega ta wizja chrześcijaństwa, i przekonać się, jak bardzo jest ona fałszywa. Zrozumienie tego jest potrzebne nie tylko dla tych, którzy chcieliby być wierzącymi chrześcijanami, ale dla wszystkich, którzy nie mając najmniejszej chęci wierzyć, są jednak pod głębokim wpływem takiej właśnie wizji.

Zgodnie więc z tą wizją chrześcijaństwo jest religią idealną i piękną, ale w praktyce niestosowną, jeśli nie liczyć kilku wyjątkowych postaci. Głosi ono Boga miłości, którego nie ma powodu się bać; stanowi więc odwrót od koncepcji obecnej w Starym Testamencie – Boga mściwego i zazdrosnego, który w okrutny sposób ukarze swych wrogów. „Bóg chrześcijański” to *roi fainéant* [gnuśny król], którego jedynym zwycięstwem jest Krzyż; odwołuje się On do dobra i bezinteresowności, a podążać za Nim to postępować zgodnie z Kazaniem na Górze – nadstawiać drugi policzek i w żaden sposób nie przeciwstawiać się złu. W ramach tego ujęcia wybiera się niektóre spośród rad ewangelicznych jako coś, co zawiera całą etykę chrześcijańską, tzn. przekształca się je w przykazania. (Jednakże tylko niektóre, nie jest bowiem przekonujące, by ktoś, kto wywodzi z Kazania na Górze czy też z nagany danej Piotrowi *obowiązek* realizacji postawy pacyfistycznej, godził się rzeczywiście traktować słowa „Daj temu, kto cię prosi” w równym stopniu jako przykazanie wiążące we wszystkich przypadkach.)

Skutkiem przekształcenia rad w przykazania są górnolotne zasady. Zasady jednak, które są wygórowane i surowe w błędny sposób, stanowią pułapkę – łatwo mogą bezpośrednio lub nie prowadzić w końcu do usprawiedliwienia potworności. Tym sposobem, gdyby ewangeliczną radę zalecającą ubóstwo przekształcić w przykazanie zabraniające posiadania czegokolwiek na własność, ludzie deklaratywnie uznawaliby ją za ideał, gdy tymczasem w praktyce regularnie dopuszczaliby się oszustw. „Bezwzględna uczciwość?” – mówiłoby się – „Szanuję taką postawę. Ale, oczywiście, zakłada ona nieposiadanie żadnej własności. Owszem, mam uznanie dla tych, którzy podążają tą drogą, osobiście jednak muszę iść na kompromis z tym plugawym światem”. Jeśli zatem musimy „iść na kompromis ze złem” przez samo posiadanie własności i trudnienie się handlem, wówczas to, jak dalece dopuścimy się różnych oszustw, stanie się kwestią naszej wygody. Przykład, który wymyśliłam, jest analogiczny do tego, co twierdzi się tak powszechnie: absolutny pacyfizm to ideał, a człowiek niezdolny do jego realizacji, zmuszony „iść na kompromis ze złem”, musi iść na całość i prowadzić wojnę *à outrance* [totalną].

Prawda o chrześcijaństwie jest taka, że jest ono religią twardą i stosowalną w praktyce, a nie jakimś pięknym, lecz praktycznie niestosownym ideałem. Właściwe dla przykazania moralne (za wyjątkiem surowszych praw dotyczących małżeństwa, które ustanowił Chrystus, znosząc niektóre przyzwolenia Starego Prawa) to przykazania ze Starego Testamentu, a jego Bóg to Bóg Izraela.

Niedostrzeżenie tego wynika z nieznamości Nowego Testamentu. Czymś specyficznym dla pacyfizmu jest oczernianie Starego Testamentu i wychwalanie Nowego – czyli coś w zupełności przeciwnego nauczaniu samego Nowego Testamentu, który w każdym miejscu powraca do Starego i na nim się opiera. Jakże charakterystyczne, że słowa Chrystusa: „Słyszeliście, że powiedziano: *oko za oko i ząb za ząb!* A ja wam powiadam...” (Mt 5, 38-39) traktuje się jako odrzucenie etyki Starego Testamentu! Ludzie rzadko sprawdzają sposób użycia tego zwrotu w kodeksie prawnym Starego Testamentu, do którego on należy i w którym jest godną podziwu zasadą prawną dotyczącą karania określonych zbrodni, takich jak krzywoprzysięstwo w celu doprowadzenia do niesłusznego skazania jakiejś osoby. Dość często natomiast *dziś* ludzie cytują ten zwrot dla usprawiedliwienia prywatnej zemsty; bez wątplenia równie często można to było słyszeć w czasach, gdy mówił o tym Chrystus. W etyce osobistej Starego Testamentu dla takiej praktyki nie istnieje jednak żadne usprawiedliwienie. Wręcz przeciwnie. Co zatem w nim znajdujemy? – „Nie będziesz szukał pomsty” (Kpł 19, 18), a także: „Jeśli spotkasz wołu twego wroga albo osła błakającego się, odprowadź je do niego. Jeśli zobaczysz, że osioł twego wroga upadł pod twoim ciężarem, nie pozostawisz

go, ale razem z nim przyjdiesz mu z pomocą” (Wj 23, 4-5). Oraz: „Gdy wróg twój łaknie, nakarm go, gdy pragnie, napój go wodą” (Prz 25, 21).

To tylko jeden przykład. Przy odpowiedniej ilości miejsca nietrudno byłoby wykazać, jak bardzo fałszywa jest koncepcja głosząca, że nauczanie Chrystusa *wprowadzało korektę* do religii dawnych Izraelitów, zastępując ją wyższą, bardziej „duchową”. Otóż ten fałszywy obraz, który opisałam, odgrywa istotną rolę w etyce pacyfistycznej, jak również w etyce uznawanej przez wielu ludzi, którzy pacyfistami wprawdzie nie są, ale pozostają pod wpływem pacyfizmu.

Wypreparowanie doktryny pacyfistycznej – czyli potępienia użycia siły przez rządzących, jak również zawodu żołnierza – z rad ewangelicznych i nagany wobec Piotra to lekceważenie tego, co prócz tego jeszcze zawiera Nowy Testament. To zapominanie o wskazaniach, jakie św. Jan [Chrzciel] dawał właśnie żołnierzom: „«Na nikim pieniędzy nie wymuszajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na waszym żołdzie»” (Łk 3, 14); jak również o Chrystusowej pochwaleniu setnika, który przyrównywał własną władzę nad swoimi ludźmi do władzy Chrystusa (Mt 8, 5-13). Według poglądu pacyfistów jednak musi to brzmieć tak, jak gdyby właścicielka domu publicznego powiedziała: „Wiem, czym jest władza, mówię tej dziewczynie «Zrób to», i robi...”, a Chrystus pochwalił jej wiarę. Tymczasem to właśnie pewien setnik był pierwszym ochrzczonym pogańcem. W Nowym Testamencie nie ma też żadnej sugestii, że służba wojskowa uznawana była za coś nie do pogodzenia z chrześcijaństwem. Dzieje męczenników zaś obejmują wiele nazwisk żołnierzy, dla których powodem męczeństwa nie był bynajmniej sprzeciw wobec służby wojskowej, ale odmowa popełnienia bałwochwalstwa.

Otóż jedną z najbardziej kategorycznych i najczęściej powtarzanych nauk tradycji judeochrześcijańskiej jest ta głosząca, że boskie prawo zakazuje przelewania krwi niewinnych osób. Nie wolno karać nikogo, jeśli nie jest to kara za zbrodnię, jakiej ten ktoś się dopuścił, ludzi zaś, którzy „spieszą do rozlania krwi niewinnej” (Iz 59, 7), zawsze traktuje się jako nieprzyjaciół Boga.

Przez długi czas główne rysy tej nauki uznawano za zwyczajną, oczywistą moralność. W związku z tym, przykładowo, czytałam fragment, w którym Ronald Knox skarżył się na „niekończące się moralizowanie”, wplecione między relacje dotyczące skąpstwa, tchórzostwa, złośliwości, okrucieństwa, zdrady i morderstwa, których tak wiele w Starym Testamencie. W samej rzeczy jest oczywiste, że zabicie niewinnej osoby to coś potwornego; moralność zaś, która tak surowo tego zakazuje, musi w szczególny sposób przemawiać do ludzkości, a zwłaszcza do biednych ofiar znajdujących się w stanie zagrożenia. Dlaczego ogłoszenie tego prawa miałoby wymagać gromów Synaju oraz cierpienia i przepowiadania pro-

roków? Jednakże ludzka duma i złość są wszędzie tak silne, że obecnie, gdy chrześcijaństwo zanika w umysłach ludzi Zachodu, ta właśnie moralność ponownie wyróżnia się jako żądanie, które ludzie zwiedzeni własną dumą i strachem uznają za zbyt bezkompromisowe. Knoxowi moralność ta wydawała się oczywista aż do znudzenia; nie zauważył, że te relacje dotyczące czynów krwawych i bestialskich, którym ona towarzyszy, wyrażają okrutną prawdę o ludziach, prawdę tak znamiennej dla Starego Testamentu³.

Tymczasem pacyfizm uczy ludzi, żeby nie robić żadnej różnicy między przelaniem krwi niewinnej a przelaniem jakiegokolwiek ludzkiej krwi. W ten sposób zdeprawował ogromną liczbę ludzi, którzy nie będą postępować zgodnie z jego zasadami. Otóż nabierają oni przekonania, że pewne rzeczy są niegodziwe, gdy w istocie wcale tak nie jest, a w związku z tym, nie widząc sposobu uniknięcia niegodziwości, nie stawiają jej żadnych granic. Wystarczy zwrócić uwagę, jak pacyfiści nieustannie argumentują, że każda wojna musi być wojną *à outrance* [totalną]! Że prowadzący wojnę musi posunąć się tak daleko w niszczeniu wroga, jak tylko pozwala na to postęp techniczny. Jak gdyby wojny napoleońskie siłą rzeczy były bardziej naznaczone masakrami niż francuska wojna króla Anglii Henryka V. A przecież nie jest to prawdą – wszak sytuacja wyglądała dokładnie na odwrót. Postęp techniczny również nie odgrywa tu szczególnej roli. To tylko swoiste wydelikacenie odstrasza ludzi – którzy skądinąd zgodziliby się na naloty dywanowe – od dokonania potwornej masakry *własnoręcznie*, jak to niegdyś miało miejsce.

Podczas ostatniej wojny Alianci przyjęli taktykę równania z ziemią miast. Choć wcale nie musieli podejmować tego kroku, uczynili to w znacznej mierze z nikczemnej nienawiści i w konsekwencji potępianej obecnie taktyki dążenia do bezwarunkowej kapitulacji. (Sama tego rodzaju taktyka była jawnie niegodziwa, za taką też mogła być i była wówczas uznana; nic dziwnego, że doprowadziło to do katastrofalnych skutków, nawet jeśli w owym czasie nikt nie był wystarczająco przenikliwy i obiektywny, by to przewidzieć.)

Pacyfizm i szacunek dla niego to nie jedyny czynnik, który doprowadził do powszechnego zapomnienia o prawie zabraniającym zabijania niewinnych; miał on jednak w tym swój udział.

³ Powinno może zaznaczyć, że nie biorę tu pod uwagę całkowitego wytępienia pewnych ludów, zwanych ludami Kanaanu, które według Starego Testamentu odbyło się w myśl zarządzenia samego Boga. Jest to w każdym razie coś wykraczającego poza postanowienia Prawa Mojżeszowego dotyczące postępowania na wojnie.

ZASADA PODWÓJNEGO SKUTKU

Katolicy jednakże nie mogą raczej uniknąć przynajmniej deklaratywnego poparcia dla tego prawa. Musimy więc spytać: jak to możliwe, że zagadnienie to w tak znikomym stopniu niepokoi ich sumienia? Odpowiedź brzmi: podwójne myślenie o podwójnym skutku.

Rozróżnienie między zamierzonymi a jedynie przewidzianymi skutkami dobrowolnego działania jest w istocie czymś absolutnie zasadniczym dla etyki chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo bowiem zakazuje pewnych rzeczy na tej podstawie, że są one złe same w sobie. Jeżeli jednak jestem odpowiedzialna za przewidziane skutki działania bądź odmowy tak samo, jak za samo działanie, wówczas te zakazy tracą moc. Zgodnie z taką koncepcją, w wypadku, gdy jakaś niewinna osoba umrze, jeśli nie zrobię czegoś niegodziwego, odmowa zrobienia tego czegoś czyni ze mnie mordercę tej osoby; jedyne, co mi pozostaje, to porównanie zła ze złem. W tym jednak miejscu wkracza teolog z zasadą podwójnego skutku: „Nieprawda, nie jesteś mordercą – pod warunkiem, że śmierć tego człowieka nie była ani twoim celem, ani środkiem, na jaki się zdecydowałaś, oraz że musiałaś postąpić w sposób, który do tego doprowadził, bo w przeciwnym wypadku musiałbyś zrobić coś, co jest bezwzględnie zakazane”. Bez zrozumienia tej zasady wszystko da się usprawiedliwić – i zazwyczaj tak właśnie się dzieje, chrześcijańska zaś nauka, że w żadnych okolicznościach nie wolno dopuścić się morderstwa, cudzołóstwa, apostazji (by podać kilka przykładów), zupełnie traci dla nas ważność. Etyka chrześcijańska bynajmniej nie sprowadza się do takich absolutnych zakazów. Istnieje bowiem spory obszar, w którym to, co sprawiedliwe, w znacznej mierze ustala się przez roztropne porównywanie skutków. Jednakże to właśnie te zakazy stanowią fundament, bez którego etyka chrześcijańska całkowicie się rozpada. Stąd właśnie konieczność pojęcia podwójnego skutku.

Jednocześnie od XVII wieku aż po czasy dzisiejsze zasada ta była notorycznie nadużywana. Przyczyny tego tkwią w historii filozofii. Od XVII wieku do teraz myślenie filozofów i teologów zdominowało coś, co można nazwać psychologią kartezyjską. Zgodnie z tą psychologią zamiar to wewnętrzny akt umysłu, który można w sobie wytworzyć wedle uznania. Jeśli zatem zamiar jest kluczowy – jak to jest w istocie – do ustalenia, czy działanie jest dobre, czy złe, wówczas, na gruncie tej teorii na temat natury zamiaru, rodzi się doskonały sposób uczynienia każdego działania zgodnym z prawem. Wystarczy „skierować swój zamiar” w odpowiedni sposób. W praktyce oznacza to powiedzenie sobie: „W moim zamierzeniu to jest...”.

Ta przewrotna doktryna była wiele razy potępiana przez Stolicę Apostolską, począwszy od XVII wieku po współczesność. Kilka przykładów w zupełności

wystarczy, by pokazać, jak działa ta doktryna. Od XVII wieku typowe naówczas teorie głosiły, że służący, przytrzymując drabinę swojemu panu, który jest przestępcą, nie czyni nic niewłaściwego tak długo, jak długo, robiąc to, unika po prostu zwolnienia z pracy; bądź że człowiek może życzyć sobie śmierci własnych rodziców i napawać się tą myślą tak długo, jak długo ma wówczas na myśli tylko swój własny zysk; bądź że oferowanie pieniędzy za dobra duchowe – nie *w charakterze zapłaty* za nie, a jedynie w charakterze zachęty do ich udzielenia – nie jest świętokupstwem. Współcześnie natomiast potępiona została doktryna głosząca dopuszczalność praktyki *coitus reservatus*; taka doktryna mogła zrodzić się tylko w powiązaniu z koncepcją „skierowania zamiaru”, która powoduje, że wszystko jest słuszne, niezależnie od tego, co się robi. Mężczyzna więc realizuje praktykę wycofywania się, mówiąc sobie, że *zamierza* nie doprowadzać do ejakulacji; oczywiście (jeżeli podejmuje taką praktykę) zazwyczaj do niej doprowadza, wówczas jednak [w myśl tej potępionej doktryny] zdarzenie to jest akcydentalne i *praeter intentionem* – jest to, mówiąc krótko, przypadek „podwójnego skutku”.

Z tej samej doktryny korzysta się, aby zapobiec wszelkim wątpliwościom co do nalotów dywanowych. Bombardier, który jest oddanym sprawie katolikiem, poprzez „skierowanie zamiaru” gwarantuje, że jakiegokolwiek przelanie niewinnej krwi, do jakiego dochodzi, jest tutaj czymś „akcydentalnym”. Znam pewnego chłopca, katolika, którego kompletnie zbiły z tropu stwierdzenia nauczyciela, jakoby to, że w Hiroszynie i Nagasaki byli akurat mieszkańcy, którzy mieli ponieść śmierć, stanowiło po prostu pewien *zbieg okoliczności*. W istocie, jakiegokolwiek absurdałne by się to mogło wydawać, takie poglądy są powszechne wśród księży, którzy zdają sobie sprawę, że prawo boskie zakazuje im usprawiedliwiania dokonanego wprost zabójstwa niewinnych ludzi.

Niedorzecznością jest jednak udawanie, że nie zamierzamy zrobić czegoś, co jest środkiem, na jaki się decydujemy, aby osiągnąć nasz cel. W przeciwnym razie nauczanie św. Pawła, mówiące, że nie wolno nam czynić zła, aby osiągnąć dobro (Rz 3, 8), całkowicie traci swój sens i treść.

NIEKTÓRE POPULARNE ARGUMENTY

Przy rozważaniu powyższych zagadnień używa się często kilku sofistycznych argumentów, które domagają się odpowiedzi.

W którym miejscu należy przeprowadzić granicę? Jak powiedział Dr [Samuel] Johnson, istnienie zmięczenia nie oznacza, że nie możemy odróżnić dnia od nocy.

Istnieją przypadki graniczne, w których trudno jest rozróżnić, co w wypadku danego działania jest środkiem, co zaś tylko mu towarzyszy, choćby nawet w pewnych okolicznościach towarzyszyło mu nierozdzielnie. Nalot dywanowy na miasto nie jest jednak przypadkiem granicznym.

Dawne „warunki wojny sprawiedliwej” w warunkach współczesnych działań wojennych nie mają zastosowania, w związku z tym działania te muszą być z góry potępione. Ludzie, którzy tak twierdzą, mają na uwadze zawsze jedynie wielkie wojny toczone między supermocarstwami, które to mocarstwa w istocie „już tak głęboko w krwi zagrzężyły”⁴, że trudno sobie wyobrazić, iż mogłyby prowadzić ze sobą wojnę nie będącą ciągiem potężnych masakr ludności cywilnej. Nie wszystkie jednak wojny są wielkie. Dlaczego Finlandia jest wciąż krajem wolnym? Po części przynajmniej dlatego, że utrzymuje „stan gotowości bojowej”, który, biorąc pod uwagę charakter tego kraju, może uczynić podporządkowanie sobie Finów zadaniem trudnym i niewdzięcznym. Ofensywa zaś Izraelczyków przeciwko Egipcjanom w 1956 r. nie obejmowała żadnego planu czynienia ludności cywilnej celem ataków wojskowych.

We współczesnych wojnach podział na żołnierzy i nie-żołnierzy stracił znaczenie, w związku z czym atak na kogokolwiek po stronie wroga jest usprawiedliwiony. To czysta niedorzeczność; nawet w czasie wojny spora liczba ludności wrogiego państwa zajmuje się po prostu utrzymywaniem życia kraju bądź też są to ludzie chorzy, starcy lub dzieci.

Podtrzymywanie opinii głoszącej, że niszczenie miast przez ich bombardowanie jest zgodne z prawem, musi być uprawnione, skoro bronią jej kompetentni teologowie, a Stolica Apostolska jak dotąd nie wypowiedziała się na ten temat. Otóż sam argument odwołujący się do milczenia Stolicy Apostolskiej został przez Stolicę Apostolską potępiony ([*Encheiridion symbolorum*,] ed. Denzinger, wyd. 28, 1127). Jak taka zasada może być w ogóle sensowna, jeśli weźmiemy pod uwagę nieograniczoną zdolność ludzkiego umysłu do znajdowania wykrętów?

⁴ *Makbet*, akt III, sc. IV:

„I am in blood
Stepp'd in so far that, should I wade no more,
Returning were as tedious as to go o'er:0

„jużem tak głęboko
w krwi zagrzężył, że wstecz iść niepodobieństwo,
w miejscu zaś grozi mi niebezpieczeństwo”

(przekł. J. Paszkowski.)

Rozstrzygnięcie kwestii, czy wojna jest sprawiedliwa, czy nie, nie leży w gestii osoby prywatnej – musi ona być posłuszna swojemu rządowi. Niekiedy rzeczywiście może to być prawdą, w szczególności gdy chodzi o przyczyny wojny. Jednakże indywidualna osoba, biorąc udział w niszczeniu miasta, jak nazista dokonujący masakry mieszkańców wioski, wyróżnia się jako wróg rodzaju ludzkiego w sposób zbyt jaskrawy, by zasłaniać się taką wymówką.

Na koniec – jakkolwiek straszne to spostrzeżenie – powinniśmy odnotować, że nawet argumenty odwołujące się do podwójnego skutku, pokazujące przynajmniej tyle, że ktoś nie chce otwarcie usprawiedliwiać zabijania niewinnych, zaczynają już być niemodne. Niektórzy katolicy bez skrupułów utrzymują, że *wszystko* jest usprawiedliwione, o ile służy obronie nieprzerwanego istnienia oraz wolności Kościoła na Zachodzie. Czymś, co doprowadza ludzi do podobnego twierdzenia, jest dojmujący strach przed komunizmem. „Nasz Pan nakazał nam bać się tych, którzy mają moc zniszczyć ciało i duszę, a nie lękać się zniszczenia ciała” – powiedział bluźnierczo ktoś do znajomej mi osoby, mając na myśli: „Musimy więc obawiać się rosyjskiej dominacji bardziej niż zniszczenia ciał ludzi przez naloty dywanowe”.

Kogo jednak rzeczywiście Nasz Pan nakazał się bać, mówiąc: „Powiem wam, kogo powinniście się bać” oraz „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10, 28)? Otóż nakazał nam bać się Boga Ojca, który ma moc zniszczyć, i zniszczy, nieskruszonego i nieposłusznego – ciało i duszę – w piekle.

Katolik, którego kusi zarysowany wyżej tok myślowy, powinien pamiętać, że Kościół jest duchowym Izraelem – to znaczy, że katolicy są tym, czym byli starożytni Izraelici: solą ziemi i ludem Boga; jak również, że to, co było prawdą w odniesieniu do pewnych pobożnych Żydów w czasach starożytnych, może być w równym stopniu prawdziwe w odniesieniu do nas dziś: „przemierzacie morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę. A gdy się nim stanie, czynicie go dwakroć winnym piekła niż wy sami.” (Mt 23, 15). Czyż katolicy nie uważają czasem, że nic takiego im nie grozi? Że faryzeusze – którzy zasiedli na katedrze Mojżesza i którzy mieli tyle gorliwości o prawdziwą religię – byli źli w taki sposób, w jaki my źli być nie możemy, jeśli tylko będziemy gorliwi? Sądzę, że tak właśnie uważają. Nasza wiara jednak nie uczy nas, jakoby takie zagrożenie nie istniało, wręcz przeciwnie – „Przez całe życie pozostajemy w niebezpieczeństwie”. Powinniśmy zatem bać się Boga i zachowywać Jego przykazania, a obmyślać, co jest najlepsze, wyłącznie w ramach tego posłuszeństwa, wiedząc, że przyszłość jest w Bożej mocy oraz że nikt nie może wyrwać z rąk Chrystusa tych, których Ojciec Mu powierzył.

To nie mglista wiara w zwycięstwo ducha nad siłą (gwarancja na to jest wystarczająco znikoma), ale wyrazista wiara w Boże obietnice sprawia, że wierzymy, iż Kościół nie może upaść. Ci zatem, którzy uważają, że muszą być przygotowani na prowadzenie z Rosją wojny, która zakłada rozmyślną masakrę miast, powinni być gotowi powiedzieć Bogu: „Musieliśmy złamać Twoje prawo, żeby Twój Kościół nie upadł. Nie mogliśmy słuchać Twoich przykazań, ponieważ nie ufaliśmy Twoim obietnicom”.

*Z języka angielskiego
przełożyła Justyna Głowala*

Słowa kluczowe: współczesna filozofia brytyjska, Anscombe, wojna, morderstwo, przemoc, niewinność, prawo do umyślnego zabijania, pacyfizm, chrześcijaństwo, etyka, zasada podwójnego skutku.

Key words: contemporary British philosophy, Anscombe, war, murder, violence, innocence, right to deliberate killing, pacifism, Christianity, ethics, principle of double effect.

Information about Author: ELIZABETH M. ANSCOMBE (18 March 1919 – 5 January 2001)—British analytic philosopher, she wrote on the history of philosophy, philosophy of mind, philosophy of action, philosophical logic, philosophy of language, and ethics. She was a prominent figure of neo-Thomism.

Information about Translator: JUSTYNA GŁOWALA, MA—PhD student at the Faculty of Philosophy, University of Wrocław; address for correspondence—e-mail: justyna.glowala@gmail.com